

Coran Niezwykły

Żadna dobra przygoda nie rozpoczęła się poza karczmą. Jest to bowiem miejsce, w którym rynek podaży, czyli bezrobotnych chwilowo bohaterów spotyka się z rynkiem popytu, czyli posiadaczy zleceń. Kiedy uzmysłowimy sobie ten fakt, nie może nas dziwić, że Przygoda rozpoczęła się właśnie w karczmie. Knajpa była jedną z wielu w tym mieście (którego nazwy nikt nie znał - mówiono o nim: „zapomniane przez bogów i kartografów”) - ani gorsza, ani lepsza. Z całą pewnością nie lepsza. Przyciągała wielu obwiesiów i przyszlých lokatorów pobliskich kazamatów (raz nawet zjawił się tu jeden z prawników księcia X, ale był to koniec tak jego kariery, jak i jego gałęzi drzewa genealogicznego). Tego dnia - nazwijmy go dla ułatwienia Dniem „D”, noc zapadła wcześniej. Nikt nie mógł przypuszczać, że był to Znak.

Barman, szeroko znany ze swego rubasznego śmiechu i błyskotliwego poczucia humoru (stąd zresztą brało się przezwisko - Cmentarny Szakal), jak zwykle leniwie wycierał brudną szmata lepką ladę. Nie było to proste, ponieważ szmata z dziwnym uporem nie chciała gładko sunąć po powierzchni blatu, zapewne na skutek podłych zaklęć demonów nasłanych przez konkurencję. Na odgłos skrzypnięcia drzwi Szakal przerwał czynność, której oddawał się codziennie z tym samym bezmyślnym otępieniem i mrużąc jedyne oko łypnął podejrzliwie w stronę wejścia. Stał tam mężczyzna, a właściwie barbarzyńca.

- Kogóż to, na władców piekieł, bogowie niosą o zmroku? – barman zaprosił serdecznie nowoprzybyłego do środka.

W nieregularnej wyrwie w ścianie, dla uproszczenia (i z braku lepszego miana) nazywanej drzwiami zamajaczył cień zwalistego osobnika płci niewątpliwie męskiej.

- Hy? - zamajaczył pytająco cień i wtoczył się do środka.

Po krótkim wahaniu karczmarz zakwalifikował go do grupy przeciętnie inteligentnych przybyszy spoza miasta.

- Imię? - spytał uprzejmie, starając się zmieścić się w zakresie słownictwa zrozumiałym dla obcego.

- Hy! - pojął przybysz - Ja Coran - uzupełnił.

Po chwili skupienia uznał, że warto rozwinąć konwersację, poszerzając ją o nowe wątki.

- Pić, he? Coran chcieć pić!

Karczmarz pokiwał ze zrozumieniem głową. Zdarzali mu się klienci o takich zachciankach. Pracując w barze spotyka się wielu różnych ludzi. I nie tylko ludzi, dla ścisłości.

- Co podać? Piwo, wino, wódkę? Wódka jest droga – dodał dla ułatwienia

- Hy? Droga? Coran będzie pił wino.

- Białe, czy czerwone?

Coran westchnął. Kontakt z cywilizacją zawsze wiązał się z wysiłkiem.

- A jaka być różnica?

- Zasadnicza! - odpowiedział sprytnie karczmarz, bowiem oba wina różniły się jedynie ilością dodanej wody. To znaczy, gdy dzień był dobry. Gdy był zły - wina nie rozcieńczano wodą. W każdym razie nie samą wodą.

- Czerwone, na Crona! Coran będzie pić dużo czerwonego wina. Czerwone, na Crona!

- Ani na Crona, ani na kredyt - rzekł zimno barman, który w takich sytuacjach potrafił stawić czoło nawet Czterem Jeźdźcom Apokalipsy (gdyby akurat wpadli do baru) - Cztery małe sztuki złota się należy.

- Hep? – pionowa bruzda na czole barbarzyńcy znamionowała proces obliczeniowy, niezwykle niebezpieczny dla nieprzyzwyczajonego umysłu

- Cztery. Tyle ile masz palców u obu rąk. Rozumiesz?

Barbarzyńca energicznie pokiwał głową. Umiał liczyć do dwudziestu. Oczywiście, z pewną dokładnością i w sprzyjających warunkach. Wyjął z zanadru przeznaczone na hulankę monety i wysypał je na blat. Upadłyby z metalicznym brzękiem, gdyby nie poprzylepiały się do grubej warstwy ochronnej pokrywającej ladę (warstwa taka powstaje dzięki działalności wielu pokoleń stałych klientów i zabezpiecza politurę przed skutkami przypadkowego wylania się żrącej cieczy, pełniącej rolę wódki).

Otrzymawszy napitek, rozejrzał się uważnie i przysiadł się do jednego ze stolików. Siedział przy nim niski, niepozorny człowieczek w czarnym płaszczu. Jegomość jęczał cicho i w rozpaczę szarpał elegancki - do niedawna czarny - wąsik. Lewa strona wąsika była już o dwa cale krótsza. Barbarzyńca, który poczuł już pierwsze skutki trunku (a właściwie zaklęcia placebo, jakie było nałożone na napój), został zalany ciepłymi uczuciami dla otoczenia.

- Hy! - chrząknął - Coś nie tak?

Nieznajomy przestał na chwilę biadolić i półprzytomnym wzrokiem spojrzał na pytającego.

- Jakiś problem, stary? - powiódł pytanie Coran - Może Coran pomoże?

- Ach, nie sędzę ... - westchnął cicho czarny

- Hy! Zwierz mi się, bracie, a wszystko stanie się jaśniejsze! Jak mówił mój ojciec tam gdzie dwóch dzieli się zgryzotą, tam patrzą łaskawym wzrokiem Bogowie.

Rozmówca Corana wzdrygnął się nieprzyjemnie i popatrzył z niesmakiem swymi ciemnymi oczami na podchmielonego barbarzyńcę. Machinalnie przygładził kruszoczarne włosy, po czym wzruszył ramionami i westchnął.

- Chyba mi nie pomożesz, przyjacielu. To przez takich jak ty mam kłopoty.

- Żartujesz? - ryknął Coran, przyjacielsko waląc rozmówcę w plecy. - Jak cię zwać?

- Możesz mi mówić jak chcesz, choćby i Narocus - mruknął tamten gramoląc się spod stołu i otrzepując kurz z aksamitnej peleryny.

- Hy! Narocus! - powtórzył tępo Coran, zastanawiając się, jak dalej pocieszać nowego znajomego - A jaki masz problem?

- Widzisz, pracuję u kogoś, kto zobowiązuje mnie do zawierania określonej liczby transakcji w ciągu roku, a ja nie wykonałem nawet połowy planu.

- Kupiec? - porozumiewawczo spytał Coran, aby pokazać swe obycie w świecie.

- Raczej... - tu rozmówca barbarzyńcy zamyślił się przez chwilę, jakby szukając odpowiedniego słowa - ...akwizytor usług. W pewnym sensie.

- Akwi .. awki ... - słowo liczące więcej niż dwie sylaby nie mogło być odpowiednie dla dbającego o prestiż barbarzyńcy - awaki ...tryton ? A co kupuje ten ... awaki awki ... Złoto? Srebro? Jedzenie?

Narocus uśmiechnął się delikatnie i z lekką wyższością.

- Zwykle dobra niematerialne. I na tym polega mój kłopot. Ostatnio zawierałem umowę z pewnym barbarzyńcą. Wyobraź sobie, sprawa była ugadana, klient był gotów ... I co? Facet nie umiał się podpisać! Rozumiesz, jaka to była dla mnie tragedia!

- A słowo barbarzyńcy ...? Hy! Coran nie musi pisać, słowo Corana ...

- Nie, nie - łagodnie naprostował Narocus - podpis musi być. Wiem, to tylko formalność, ale moja hm ... firma ... jest bardzo tradycyjna. Czegóż się nie dopatrzy, a potem są problemy - westchnął cichutko i wzniósł oczy - z Górą ...

- Hy? Wódz? Zwierzchnik? - mruknął barbarzyńca - Wiem co to jest. To dlatego wystąpiłem z wojska. Tam był taki jeden .. kapral chyba ... Nie bardzo rozgarnięty ... w każdym razie trochę go rozgarnąłem i szef kompanii powiedział ...

- Słuchaj dalej - jęknął znów Narocus rozpamiętując swoją własną, prywatną gorycz - Kiedy w końcu się łożyliśmy, umowę zawarliśmy, wiesz co się okazało? Głupi buc już opchnął swój towar na lewo! Za marne parę miedziaków! A ja mu dawałem Miecz-Samosiecz i Konia-Szybkogonia!

- Hę? Jaki Miecz?

- Taki co walczy za ciebie. A co, chciałbyś może taki mieć? – zainteresował się nagle Narocus.

- Eeeee – mruknął Coran – bo ja wiem? Jak miecz będzie walczył za Corana, to Coran nie będzie miał zabawy ...

- Ten tego ... źle się wyraziłem oczywiście. Miecz nie będzie za ciebie walczył .. będzie ... no ... walczył razem z tobą ...

- Miecz będzie walczył z Coranem? – zdumiał się barbarzyńca – Dlaczego?

Narocus przełknął słowa, które cisnęły mu się na usta, a które dość dokładnie i barwnie opisywały sposób zachowania się żeńskiej linii przodków Corana. Krótka dygresja genealogiczno-ginekologiczna obejmowała rozliczne stosunki z przedstawicielami wielu gatunków. Naprawdę wielu. Takie rzeczy są absolutnie zakazane w każdym normalnym państwie. Można się im przyglądać jedynie w bardzo nielicznych miejscach i za za duże pieniądze.

- Nie będzie walczył z tobą, tylko tak jakby razem z tobą. No, będzie powiększał twoją sławę bojową. I będzie oddanym, wypróbowanym przyjacielem ...

- Będzie razem z Coranem palił wioski wrogów, pił krasnoludzką gorzałkę i niewolił kobiety zabitych wrogów? – barbarzyńca wyraźnie się rozochocił

- Tak, oczywiście ... - Narocus wzdrygnął się nieco jakby stanęła mu przed oczami nie do końca zrozumiała wizja – myślę, że da się to jakoś przeprowadzić ... technicznie rzecz biorąc ... zresztą, to już mój problem. Nawet to picie gorzałki. To co, jesteś zainteresowany?

- Pewnie! A co chcesz w zamian?

Narocus rozpromienił się.

- Trzeba było tak od razu! Z nieba mi spada taka gratka - zaklął szpetnie. - To co, jesteśmy ugadani ... ?

- Hm. Coran mądry - chytrze uśmiechnął się barbarzyńca, nie zwracając uwagi na dziwne spojrzenie, jakim obdarzył go rozmówca - Coran chce wiedzieć, co ty chcesz w zamian.

- Nic szczególnego, przyjacielu ... dusz...

Nagle drgnął, jakby za oknem usłyszał jakiś niepokojący odgłos.
- Nie przejmuj się, to tylko kogut - Coran chciał go po przyjacielsku objąć ramieniem, ale Narocus zerwał się jak oparzony. Wybąkał jakieś przeprosiny, wspomniał coś o tym, że nie wolno mu pracować na dwie zmiany i że nie chce natknąć się na konkurencję, po czym szybkim krokiem wyszedł z karczmy. W roztargnieniu zapominając zresztą otworzyć drzwi, przez które przechodził, pozostawiając tym samym biednego barbarzyńcę w stanie głębokiego, niezdrowego zamyślenia.

Wojciech Mościbrodzki, 2004